Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIV Lipiec 1936 Nr. 7

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10. m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.). — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna. ul. Ks. Bisk. Bandurskiego 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji P. 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marjan Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane (w zł.)

Od dzieci Marylki, Ewci, Zdzisia M. z Gołuchowa k/Kalisza — pudełko cukierków dla murzynków, uzbieranych w czasie postu; Hildebrandt 10.- na chrzest im. „Marja-Antonina”; ks. Ptaszyński od dzieci szkolnych 15.16; Dziurzanka 5,- z drobnych ofiar 3.05.



Po nauce w misji Betel.

Nasza pięćdziesiątka

Matka *Alojza Gonzaga* od Opatrzności Boskiej.

Dziś zaprezentuję wam całą dzieciarnię, wychowującą się w naszym sierocińcu w Ambatolampy. Szkoda, że nie mogę pokazać wam zbliska tych główek kędzierzawych, tych oczek kochanych, tryskających takiem życiem, szczęściem, rozumem i wdzięcznością! Wszystkie te Malgaszątka są takie miłe, że zjeśćby je można. Trzeba widzieć ich dokazywanie na przerwie i słyszeć te wesołe śmiechy...

A w jadalni jak sprawnie manipulują łyżkami — jak umieją w mig pochłonąć cały talerz ryżu! Czy może być wymowniejsza podzięka za ofiarność zacnych dobroczyńców Sodalicji św. Piotra Klawera nad radość i zadowolenie naszych sierotek?

Kochana nasza Elżunia bardzo jest dumna, że została zaadoptowana przez jedną z waszych szlachetnych współpracownic. Elżunia ma lat 7; jest skromna i pobożna. Ma nadzieję, że Ojciec pozwoli jej w tym roku przystąpić do pierwszej Komunji świętej.

Na lekcji nie zawsze panuje takie ożywienie jak podczas przerwy. Nieraz psotny duszek — leniuszek zakrada się do klasy i zaczyna broić. Wtedy ćwiczenie jedno i drugie dziwnie niestaranną ma szatę, to znów wierszyk zadany wystękuje się tak mizernie...

Bo też język francuski trudno wchodzi w kędzierzawe główki... Wolałoby się pobiegać z dużym psem Krukiem. — Takby było miło popatrzeć, jak skrzydełka motyli lśnią się w złocistem słońcu...

A jednak wieczorem jest piękne żniwo, bogaty skarbiec ofiar. Bo mimo wszystko dzieciny naprze umieją zdobyć się na ofiarę, by ucieszyć Jezusa i wyjednać u Niego łaskę dla zacnych dobroczyńców, dla matek, wychowujących biedne sierotki, dla ukochanego Ojca św. — dla wszystkich słowem, którzy o to prosili. I dlatego w kościele również nasze maleństwa kochane modlą się jak anioły, ani główki nie odwrócą. Jeżeli jest czasem zbyt gorąco, jeżeli sen oczka im klei, mówią sąsiadce: Prędko — uszczypnij mnie, abym nie usnęła...

A jak to ślicznie, gdy czasem aż trzy pary czekoladowych rączek przesuwają do spółki jeden różaniec. Dlaczego tak się dzieje? No, bo paciorki łatwo się przecie rwą i gubią, to wiadoma rzecz. Trzeba sobie w ten sposób radzić, bo czekoladowe aniołki nasze chcą akuratnie odmówić różaniec w kościele.

No! i uwięzło pióro przy mojej kochanej pięćdziesiątce najmłodszych. Więc już dziś wam nie opowiem o starszych wychowankach, które przygotowują się do życia modlitwą i pracą. Jedne z nich będą apostołować w świecie jako żony i matki, założywszy rodzinę chrześcijańską, inne, garstka wybrana, pójdą za głosem Zbawiciela i pomnożą zastęp dziewiczych oblubienic Chrystusowych.

Z małego misjonarza wielki

Historyjka z Nowego Yorku.

— Michałku, powiedz mi, kiedy zostałeś kaleką? — zapytał Brat Andrzej.

— Stało się to cztery lata temu — odpowiedział grzecznie czternastoletni chłopiec.

— A jak to się stało? Czy pamiętasz?

— Tak, proszę Braciszka, pamiętam. Cztery lata temu rodzice przenieśli się na czwarte piętro najwyższej kamienicy w naszej dzielnicy tak zwanej Nowoyorskiej Bowery. W jaki tydzień później posłała mnie mama do sklepu. Schodząc po stromych schodach, straciłem równowagę i stoczyłem się niemal na sam chodnik. Pokaleczyłem się wtedy bardzo i zwichnąłem nogę w biodrze. Wskutek tego zwichnięcia mam teraz lewą nogę krótszą i muszę chodzić o kulach.

— A lekarze nie potrafili naprawić nogi?

— Proszę Braciszka, nas jest w domu pięcioro dzieci, a rodzice są ubodzy. Ojciec zarabia bardzo mało i nie mógł sobie pozwolić na opłacenie specjalisty. Zresztą nikt mu nawet nie chciał pożyczyć pieniędzy na lekarza. Jestem kaleką i zdaje mi się, że kaleką do śmierci zo-

stanę — odpowiedział Michałek, ocierając wielkie łzy czerwoną chusteczką.

Brat Andrzej pocieszył chłopca i odszedł, aby przygotować się na następny wykład.

Tegoż samego dnia, podczas wykładu o Ofierze mszy św. taka myśl przyszła Michałkowi: O gdybym przynajmniej mógł zostać ministrantem i służyć do mszy św. — Westchnął i łzy ogromne jak groch spłynęły mu po twarzy. Biedny Michałek miał przecież nieprzezwyciężone przeszkody: kule, biodro zwichnięte i kalectwo. Zrozumiał, że nie może być ministrantem. Ta myśl najbardziej go bolała.

— Co ci jest Michałku? — wyszeptał Brat Andrzej, schylając się nad łkającym chłopcem.

— O, nic Braciszku. Ja sobie tylko myślałem, że gdybym był silnym i zdrowym, to mógłbym być ministrantem albo misjonarzem i nawracać pogan, ale jestem kulawy i zdaje się, że nic ze mnie nie będzie — odpowiedział szlochając.

— Kto mówił, że z ciebie nic nie będzie? Możesz nawet teraz być misjonarzem przez modlitwy i przez składanie Bogu ofiary z swego kalectwa. Nie płacz Michałku. Módl się gorąco i z ufnością, a Bóg wszystko przemieni na dobre. Brat pocieszył go, życzliwie uścisnął mu rękę i odszedł do swego biurka.

Tego wieczora po zmówieniu pacierzy Michałek całą noc przepędził na rozmyślaniu nad słowami Brata Andrzeja.

— Aha, mam dobrą myśl. Poproszę wszystkich lokatorów na naszem piętrze o stare gazety. Sprzedam je, a pieniądze oddam na misje.

Nazajutrz począł wprowadzać w czyn swoje postanowienie i zbierać stare gazety. Wszyst-

kim tłumaczył, że dochód ze sprzedaży gazet idzie na misje. Niektórzy nie rozumieli, co to znaczyło, jednak dali mu gazety i papiery jakie



Mój pierwszy parasol.

mieli, dlatego że był kaleką i mieli nad nim litość.

Obszedł wszystkich lokatorów prócz jednej starej panny. Ile razy zbliżał się do jej drzwi,

starał się zawsze iść ostrożnie, ażeby nie stukać kulami. I teraz zatrzymał się niepewny i walczył z myślami, czy zapukać czy nie, ponieważ była to osoba, nie mająca dla nikogo dobrego słowa i dlatego każdy ją omijał w obawie przed jej ostrym językiem. Co za jedna była, co robiła i skąd przybyła, było tajemnicą dla wszystkich lokatorów czwartego piętra. Musiała być bogatą, bo nie pracowała, a ubiór jej nie okazywał żadnego śladu ubóstwa.

Michałek jeszcze raz zmarszczył czoło, przymykając oczy, poczem głęboko westchnął i zapukał. Serce poczęło mu dziwnie bić ze strachu i chciał już uciec, ale nabrał odwagi i czekał z ufnością, że może dostanie stare gazety.

Drzwi się otworzyły i ukazała się w nich osoba średniego wieku, pani Tranby.

— Proszę pani, czy pani może mi dać stare gazety i papiery, bardzo będę za to wdzięczny. Poprosił urywanym głosem.

— Stare gazety ? — Ucięła ostro.

— Tak proszę pani. Dochód z tego idzie na misje.

— Na misje? Sam jesteś jak szczur ubogi, a zbierasz na misje. Nie, ja nigdy... przerwała i zmierzyła chłopca, jakby wątpiąc o prawdziwości słów jego. — Dam ci teraz, co mam. Możesz przychodzić każdej soboty.

Odwróciła się. Weszła do pokoju i za chwilę wróciła z wielką paką starych gazet.

Kaleka nad miarę się uradował.

Od tego dnia zakwitła między nimi dziwna, ale piękna przyjaźń. Michałek regularnie co sobotę chodził do pani Tranby po stare gazety. Za każdym razem nowa jego znajoma stawała się rozmowniejsza i przychylniejsza dla chłopca.

Od tego czasu nazywano Michałka misjonarkiem.

Jednego dnia zapytała go pani Tranby o powodzenie w szkole i co później zamierza w życiu robić. Zdaje się, że jego kalectwo i słabość zrobiły na niej wielkie wrażenie.

Misjonarek tłumaczył o zagranicznych misjach i zwierzył się ze swojem pragnieniem zostania misjonarzem. Lecz dodał, że te jego pragnienia z powodu kalectwa nigdy nie będą zrealizowane. To mówiąc rzewnie się rozpłakał.

Pani Tranby zawsze go pilnie słuchała, gdy czasem, dziecinnym swoim sposobem, poczynał jej mówić o religji, tłumaczył o wierze i niektórych artykułach wiary i o praktykach katolickich.

— Ja nigdy nie myślałam, że tak jest w rzeczywistości, wyraziła się dnia jednego do chłopca, gdy skończył swoje objaśnienia.

(Dokończenie nastąpi.)

Czarny Alojzy

Dokończenie.

Jak to zazwyczaj bywa, pierwszy udany krok wzbudził ochotę do dalszych. Od czasu tego pierwszego wyjścia poza program dnia nie oszczędzałem już mojego młodego aspiranta. On też nabrał do mnie zaufania i wypowiedział się wyraźnie, że pragnie zostać księdzem i chciałby odtąd codzień przystępować do Stołu Pańskiego.

„Bardzo jestem rad, że sam pomyślałeś o codziennej Komunji św. Ale to wymaga opanowania i czujności. Czy zdobędziesz się na nie?

„Będę się starał, Ojcze, a w danym razie przyjdę do konfesjonału w ciągu tygodnia."

W pierwszym tygodniu spowiadał się codzień. To było trochę za wiele — obawiałem się, że gotów popaść w skrupuły i przesadę.

Aby przykład Alojzego znalazł naśladowców i dał im szczęście, a nie niepokój i rozterkę, tłumaczyłem kilka razy, jakie są warunki częstej Komunji św. i jakie przeszkody, dodając niejedno zastrzeżenie, nasuwające się w danych okolicznościach.

Alojzy komunikuje nadal codziennie. Czasem towarzyszy mu jeden, czasem dwóch kolegów, których ma nadzieję pociągnąć za sobą do seminarjum. Tamci idą potem na śniadanie, a on nieruchomy i skupiony klęczy w ławce, póki Ojcowie i Siostry nie wyjdą z kościoła. Wie on, jak wielką wagę ma dziękczynienie i że akt ten trzeba odprawić dobrze.

Pewnego wieczora, w wigilję Wniebowzięcia, kończyłem jeszcze brewjarz przed Najśw. Sakramentem, gdy weszli moi chłopcy, choć już

było po ostatnim dzwonku. Prowadził ich Alojzy. Uklękli wszyscy i zaczęli się modlić tak przykładnie i z takiem skupieniem, jakiego do-



Wychowankowie Małego Seminarjum w Taborze.

tąd nigdy u nich nie zauważyłem. Przywołałem Alojzego.

— „Co wy tu robicie o tej godzinie? Czyście nie słyszeli dzwonka?"

— „Słyszeliśmy, Ojcze, ale nam się nie chce

spać — a jutro jest takie wielkie święto, chcieliśmy nawiedzić Najśw. Pannę...."

— „No dobrze, ale ja muszę zamknąć kościół..."

— „Pozwól nam zostać, Ojcze, póki sam nie wyjdziesz."

Uśmiechnąłem się na to i odesłałem chłopca do ławki. Minęło prawie pół godziny. Po odmówieniu brewjarza poleciłem Bogu jeszcze kilka spraw, obserwując chłopców. Żaden nie zabierał się do wyjścia, nie zdradzał najmniejszego roztargnienia ani zmęczenia. Musiałem ich dopiero wezwać do wyjścia, bo trzeba było zamknąć kościół. I mnie teraz zkolei odszedł sen; byłem wzruszony, czułem tak blisko dłoń opiekuńczą Matki Najświętszej, która w przeddzień Swego święta przywiodła tu tych młodziutkich miłośników Swoich, dając mi zadatek przyszłej radości.

Latorośle te przy boku Alojzego, najdzielniejszego z nich, wzrastają umacniane przez Pana Jezusa. Z otuchą patrzymy w przyszłość — w nich nadzieja misji. Wszak Pan Jezus powiedział: „Jam jest szczep winny, wyście latorośle, Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten wiele przynosi owocu..."

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy św. rocznie.

Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego).

(Ciąg dalszy.)

Scena 6.

Mbiro sam (lub *Gaciera sama).*

MBIRO - Ach, Mosungu... nie chciałeś mi go dać, no, zobaczymy, kto z nas dwóch zwycięży!... Mbiro nie ustępuje z placu tak łatwo, jak myślisz... ukryję się tu blisko... poczekam:.. porwę ich obu, a jak nie, to tem *(wyciąga miecz)* zakończę sprawę... Musi się stać zadość rozkazowi wielkiego fetysza, niech mię to kosztuje co chce... Krew Askafu ma spłynąć po jego ołtarzu... ma odwrócić od domu Nyarogora i od mej głowy przekleństwa i nieszczęścia, któremi grozi straszliwy Gesengi... O, ależ to Gaiso, nasz odstępca podchodzi... jest sam... wyśmienicie! ukryjmy się tu za temi krzewami *(ukrywa się, od czasu do czasu podsłuchuje, nie będąc widziany przez Gaisa).*

Scena 7.

Gaiso sam (lub *Wasiome sama).*

GAISO - O, jakżem teraz szczęśliwy!... Biały Ojciec przyrzekł mi, że mię pouczy o religji chrześcijańskiej, że zobaczy, czy znam ją już dostatecznie, i ochrzci mnie... Co za radość...

MBIRO *(podsłuchując)* - Co słyszę? . . . O, wstrętny odstępco!

GAISO *(oglądając się)* - Zdawało mi się, że słyszę czyjś głos... Co to za szczęśliwy dzień bę-

dzie dla mnie. Jakżeż będę się cieszył!... jakaż radość napełni moje serce!.... Być chrześcijaninem, móc wnijść do nieba, by oglądać Pana Jezusa, by oglądać Mariem, Matkę Najświętszą, by cieszyć się z Nimi i z aniołami na zawsze... O, niechże nadejdzie co rychlej ten błogosławiony dzień... niechże nadejdzie co rychlej! tęsknię za nim, jako jeleń spragniony tęskni za wodą źródlaną, by ugasiła jego pragnienie.

MBIRO *(podsłuchuje)* - Zdrajco! *(ukrywa się natychmiast).*

GAISO *(oglądając się)* - Ale któż tam jest?.... zdawało mi się, że ktoś mówi... *(rozglądając się wokoło).* Nie, niema nikogo... to pewno szmer wiatru wśród liści. Co za wspaniała okolica!.... Mosungu obrał rzeczywiście piękne miejsce na swe mieszkanie!... co za wspaniałe palmy... jakiż świeży cień!... takim zmęczony. Pójdę, położę się, by nieco odpocząć tu pod temi gałęźmi... *(idzie ku krzakom).*

MBIRO *(wyskakując z krzaków)* - Wstrętny zaprzańcze!... *(rzuca się nań).* Mam cię teraz! *(Gaiso wydaje okrzyk przerażenia).*

Scena 8.

Askafu i powyżsi (lub *Ifondue i powyższe).*

ASKAFU *(przybiegając)* - Co za krzyk!... co ja widzę!... Mbiro bije Gaisa!... Łotr... *(znika w głębi krzaków; słychać z krzewów pomieszane okrzyki).* Nie będziesz go miał!...

MBIRO - On jest mój.

ASKAFU - Nie, nie jest twój!... Bierz, to jest twoje!... *(uderza go pięścią w kark).*

MBIRO - Ach!... zapłacisz mi za to!... poczekaj!

Scena 9.

*Mosungu i powyżsi (*lub *Mosunga i powyższe).*

MOSUNGU - Cóż się tu stało?... co za krzyki?

ASKAFU *(niosąc w ramionach bezwładnego Gaisa)* - Ach, łotr! chciał go zabić...

MOSUNGU - Kto... Co się tu stało.

ASKAFU *(składając Gaisa, z pokrwawioną głową, pod drzewem)* - Mbiro, jego brat, ten niecnota, ten okrutnik...

MOSUNGU - Mbiro?... ale czyż on nie odszedł?... o gałgan, prawdziwy gałgan! patrzcie, jak potraktował własnego brata!

ASKAFU - O gdybyś widział, Ojcze, jak go bił w głowę bez miłosierdzia pięściami, kopiąc nogami go jak psa! Chciał i mnie porwać... alem mu dał pięścią w kark, tak jak to ja potrafię.

MOSUNGU - Gdzież jest teraz?

ASKAFU - Wziął nogi za pas i uciekł... inaczej byłbym mu dołożył drugi raz pięścią tak żeby już nie powstał . . . Myślał, że ma doczynienia z biednym niewolnikiem... alem mu pokazał, czem jestem, jeśli chcę!

MOSUNGU - Nieszczęsny!... *(do Gaisa)* - Biedny mój Gaiso, jakże się czujesz? cierpisz, prawda, biedaku?

GAISO - Tak, cierpię bardzo; ale to wszystko dla Pana Jezusa; On tyle dla mnie wycierpiał!

MOSUNGU - Tak, ofiaruj wszystkie twe bóle za tych, co Go jeszcze nie znają, za tych co jeszcze dotąd żyją w cieniu śmierci; sprawisz tem radość Panu Jezusowi.

GAISO - Dzięki, mój drogi Askafu; gdybyś

ty tu nie nadszedł, jużbym pewno nie żył... umarłbym pod jego razami!... nie mógłbym przyjąć chrztu świętego... nie mógłbym nigdy wejść do nieba.

MOSUNGU - Owszem, wszedłbyś tam z dwojakim chrztem, chrztem pragnienia i krwi.

ASKAFU - Biedaku... Powiedz, jakże się to stało?... czyś go nie dostrzegł, gdy nadchodził?... dlaczegoś zaraz nie wołał o pomoc?... czegoś nie uciekał ?

GAISO - Nie było czasu. Szedłem, by spocząć w cieniu palm, kiedy nagle poczułem, że mi się ktoś rzuca na plecy, powala mnie na ziemię i poczyna mnie okładać pięściami i kopać nogami... szczęście, żeś przybył na czas, by mię ratować !

ASKAFU - Widać, że się ukrył w krzewach, a potem niespodzianie z nich wyskoczył.

MOSUNGU - Tak, inaczej być nie mogło *(oglądając rany.)* Na szczęście rany nie są zbyt ciężkie... Nieco urażenia... nieco zdrapania skóry... wejdźmy do mieszkania, mamy tam wszystko, czego potrzeba, opatrzymy ci rany i za dni kilka będziesz zdrów jak ryba... a potem pomyślimy o dalszem.

ASKAFU *(bierze w ramiona Gaisa).* - Chodźmy! *(wychodzą. — Zasłona spada).*

Koniec aktu drugiego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krokodyl

Krokodyl żyje w wodach afrykańskich. Podobny jest do wielkiej jaszczurki. W paszczy krokodyla sterczą długie, ostre zęby, które nie popuszczą tego, co raz pochwyciły. Przy pomocy krótkich nóg porusza się krokodyl w wodzie bar-

dzo szybko. Gdy się broni lub zaczepia wywija długim ogonem jak biczem i może powalić nawet silnego człowieka.

Na obszarze swego państwa wodnego rządzi się krokodyl niby król. Ptactwo wodne, pasące



Nad brzegami Nilu.

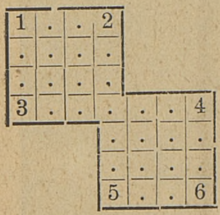
się nad brzegiem czworonogi, ba! nawet ludzie stają się jego łupem. Niedawno w wikarjacie apostolskim Bahr-el-Ghazal młody seminarzysta został w czasie kąpieli uśmiercony przez krokodyla.

Podczas najgorętszych godzin dnia wylęgują się krokodyle na słońcu, rozciągnięte na nadbrzeżnym piasku. Samica krokodyla składa 30 do 40 jaj — wielkości jaj kaczych, które zagrzebuje w gorący piasek, aby się pod działaniem słońca wykluły. Te z początku tak małe krokodyle osiągają powoli długość 2—5 metrów. Póki nie mają więcej nad metr, można je schwycić w sieć jak wielką rybę. Gdy jednak wyrosną na 4—5 metrów, wtedy człowiek jest wobec nich bezsilny. Może je zgładzić tylko podstępem, za-

pomocą zręcznego strzału lub zatrutej przynęty. Skóra krokodyla stała się od niedawna modna. Robią z niej, po starannem wyprawieniu, paski i pantofelki damskie albo też wytworne torebki.

Na wyspie Madagaskar (Afryka Połudn.) jest jeszcze dużo krokodyli, gdyż poganie mają dla nich cześć zabobonną i nie śmią ich zabijać.

Zagadka okienkowa



1—2)
1—3) Miasto w Ameryce.
2—5)
3—4) Jest w niejednym ogrodzie.
3—2)
5—4) Przybytek.
4—6)
5—6)
1—6) Modlitwa.

Zagadka zamienna

Jak można z *parku* zrobić *ławę*. Uwaga: należy zmieniać za każdym razem *po* jednej literze.

ROZWIĄZANIE z Nr. 6-go:

Wojewoda, warstwa, latorośl, mocny, błoto; koran, Ładoga, owocny, motyle, lampart, mitra, korzec, Rzym, brać, zajęty, okrzyk, Warszawa, narzędzie, baraki, komitet.

Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki”:

1 lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi P. Jezusa.
25 lipca w dzień św. Jakóba apostoła.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Związek Mszalny
na
rzecz misyj afrykańskich.

W lipcu, miesiącu poświęconym czci *Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa*, przypominamy naszym młodym Czytelnikom ZWIĄZEK MSZALNY na rzecz misyj afrykańskich. W ofierze mszy św. bowiem przelewa się dla nas co dnia na nowo Krew Najświętsza Pana Jezusa; przez nią szczególnie stajemy się uczestnikami owoców Męki Pańskiej i Odkupienia.

Każdy członek Związku Mszalnego ma udział raz na zawsze, tak w życiu jak i po śmierci, w duchownych skarbach 300 mszy św., jakie się co roku odprawiają za członków Związku. Wkładka za jedną osobę wynosi raz na zawsze zł. 1.-. (Można doń wpisywać żywych i zmarłych). Pieniądze te przesyła Sodalicja misjom afrykańskim.

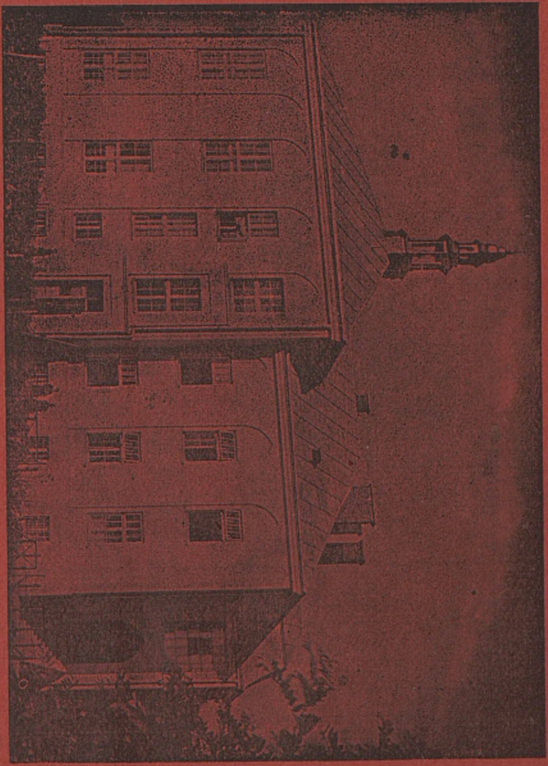
Wkładki przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja Klawerjańska pod adresami, podanemi na 2 str. okładki.

Powołanie
Misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

(Słowa Biskupa afrykańskiego.)

„Wśród licznych znakomitych prac misyjnych, między któremi Dzieło Rozkrzewienia Wiary stoi na pierwszem miejscu, jest Sodalicja św. Piotra Klawera instytucją, skupiającą je w sobie. Życzeniem Czcigodnej Pani jest wzrost liczby członków Jej Instytutu — gdyż czynniejszymi już być nie

mogą — aby dobroczynną działalność misyj coraz więcej móc rozszerzać. Życzenie Pani jest życzeniem wszystkich misjonarzy. Instytut, założony ze



Dom Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

ściśle oznaczonym celem i tak odpowiadajacy potrzebom czasu, rozszerzy się i dopomoże nam.

Proszę Pana Boga, aby spełnił życzenia Pani i przywiódł Jej dobre, dzielne i ofiarne współpracownice. Afryka ich potrzebuje!"